

ROZDZIAŁ 1

Mysz, komandosi i torebki znikąd

Jacek spacerowym tempem zmierzał do szkoły. Nie spieszył się, do dziewiątej było jeszcze kilkanaście minut. Był w dobrym humorze, dzień zapowiadał się pogodnie a w dodatku dziś nie było żadnych lekcji. Dwie godzinki w pochodzie i wolne. Kilkanaście metrów przed sobą zauważył swoją wychowawczynię. Zwolnił, nie miał ochoty na dogonienie jej i wdawanie się w sztuczną wymianę uprzejmości. Pani Bojarska szła razem ze szkolną pielęgniarką. Kobiety rozmawiały, w pewnej chwili jednak obie przystanęły. Jacka tak to zaskoczyło, że odruchowo schował się za najbliższym drzewem. Oczywiście zdał sobie sprawę, że było to głupie, ale teraz jeszcze gorsze byłoby nagłe wyskoczenie zza drzewa jak jakiś podglądacz. Ostrożnie wychylił głowę. Pani Bojarska wyciągnęła ze swojej torebki jakiś pakunek i włożyła go do torebki pielęgniarki. Ta szybko ją zamknęła i obie kobiety ruszyły dalej. Jacek wyszedł zza drzewa i patrzył na oddalające się kobiety. Cała akcja wydała mu się bardzo dziwna, zastanawiał się co mogła oznaczać. Założył oba kciuki za pas swojego munduru, poczuł się trochę jak porucznik Borewicz – bohater jego ulubionego serialu, zastanawiający się czy był właśnie świadkiem jakiegoś przestępstwa czy też po prostu jedna kobieta sprzedała drugiej kawałek szynki. Z zadumy wyrwało go niespodziewane klepnięcie w lewe ramię. Obejrzał się w tę stronę i w tej samej chwili usłyszał z prawej:

- Muka! – Radek, który stał za jego plecami cieszył się z kawału zrobionego koledze. Był niższy od Jacka, z burzą rozczochranych rudych włosów, z piegawatą, rozpromienioną uśmiechem twarzą. Podobnie jak Jacek miał na sobie harcerski mundur.

- Cześć Rado! Widzę, że twoja matka ciągle prasuje rękawy munduru w kant.

- Wiesz, robi to raz do roku i nie mam serca psuć jej tej przyjemności – Radek musnął opuszką palca zaprasowany kant koszuli munduru harcerskiego.

- Na co czekasz?

- Przystanąłem, bo nie chciałem wpaść na Myszę.

- Chodź, w razie czego obronię cię. Ciosy karate ćwiczyłem z bratem.

- Przecież ty nie masz brata.

-A co to ma do rzeczy?

Chłopcy weszli przez szkolną furtkę i wmieszali się w kolorowy tłum uczniów gromadzący się na boisku obok szkoły. Nauczyciele usiłowali zapanować nad zamieszaniem ale ich krzyki przynosiły tylko chwilowy efekt.

Święto pracy było teoretycznie dniem wolnym od zajęć ale uczniów nie mogło zabraknąć podczas pierwszomajowego pochodu.

- Malinowska, co ty masz w ręku? – Pani Bojarska, zwana przez uczniów Myszą wskazała na trzymany przez dziewczynkę kij z zawiniętym na szczycie czerwonym płótnem. Jacek zauważył, że nie miała torebki. Widocznie zostawiła ją w pokoju nauczycielskim.

- To transparent proszę pani. Sama zrobiłam. – odwinęła chorągiew, na której białymi rosyjskimi literami napisano „Pozdrawiamy naszych radzieckich bohaterów”.

Pani Bojarska, wychowawczyni szóstej be, była nauczycielką rosyjskiego i transparent Ani Malinowskiej, jej najpilniejszej uczennicy, sprawił, że uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Bardzo dobrze Malinowska, bardzo dobrze. Przypomnij mi jutro to postawię ci piątkę za aktywność.

- Dziękuję proszę pani – dziewczynka zarumieniła się niczym trzymany w jej ręku sztandar.

- Piechota! – podniesiony głos Bojarskiej był bardzo piskliwy. Stąd też wzięło się jej przezwisko - Mysz. – Dlaczego szarpiesz Koźmińskiego?

Wyrwany brzmieniem swojego nazwiska Jacek znów poczuł dziwną chęć ukrycia się przed wzrokiem nauczycielki.

- Ja go nie szarpie, proszę pani. Tylko poprawiam mu ten sznurek na mundurze. Węzeł za ciasno zawiązał.

- Dobrze, już dobrze. Ustawcie się w pary tak jak na próbie. Czy wszyscy są?

Brakowało dwóch uczniów – Sławka Strzałkowskiego i Pawła Zameczka.

Z głośnika umieszczonego na słupie w rogu boiska rozległ się skrzeczący głos dyrektora szkoły, Mariana Żabińskiego:

-Uwaga, uwaga, ważny komunikat! Uczniowie wszystkich klas wraz z wychowawcami udadzą się kolejno do gabinetu pielęgniarskiego. Powtarzam...

Po placu przebiegł szmer poruszenia, nauczyciele też wydawali się zaskoczeni. Wymieniali między sobą spojrzenia, wzruszając niepewnie ramionami. Szybko jednak się opanowali i sprawnie, jak podczas ćwiczeń przeciwpożarowych ustawiali swoje klasy w pary i kierowali je do szkoły.

Na korytarzu przed gabinetem pielęgniarskim zrobił się tłum. Uczniowie ustawiali się klasami i parami wchodzili do środka. Dość szybko wychodzili. Czuło się zdenerwowanie i niepokój. Wizyta w gabinecie pielęgniarskim kojarzyła się ze szczepieniami i czyszczeniem zębów ohydną pastą czyli z niczym przyjemnym. A niezapowiedziana wizyta u pielęgniarki kojarzyła się jeszcze mniej przyjemnie.

- Hej małolat! – Radek Piechota zagadnął trzecioklasistę, który właśnie wyszedł z gabinetu. – O co chodzi? Co tam robią?

Małolat miał ściśnięte usta i rozbiegany, nieprzytomny wzrok. Zamruczał tylko coś spod zamkniętych warg, wzruszył ramionami i poszedł przed siebie. Inni wychodzący wyglądali podobnie. Nie chcieli, albo nie mogli nic powiedzieć. Zresztą trudno było się czegoś dowiedzieć, bo nauczyciele poganiali wychodzących by czym prędzej wychodzili znowu na boisko.

- Ty Rado, dziwne to nie?

- Bardzo dziwne – odpowiedział Radek. – Może Bronka coś wie? – obaj chłopcy odszukali wzrokiem Paulinę Bronowską. Radkowi zabiło serce gdy napotkała jego wzrok, poczuł że się czerwieni. Dziewczyna stała z tyłu, w parze z Kasią Gabrysiak. Wysoka, szczupła blondynka z blond grzywką opadającą na oczy. Radek i Jacek przecisnęli się do niej.

- Bronka, wiesz o co chodzi?

- Niby skąd – burknęła dziewczyna patrząc w oczy raz jednego, raz drugiego.

- No twój stary pracuje w urzędzie miasta, nie? To chyba wie co się dzieje. Powiedz coś.

- Nic nie wiem, ale ojca wezwano wczoraj wieczorem do roboty, był zdenerwowany. Powiedział matce, że nie wie kiedy wróci. W drzwiach tylko rzucił: „Pieprzeni Ruscy!”.

- Ale, którzy Ruscy? Nasi Ruscy czy Ruscy ruscy? – pytanie Radka, pozornie pozbawione sensu, było zrozumiałe dla każdego mieszkańca Białego Zdroju. W miasteczku stacjonowały wojska radzieckie. Wjeżdżających do miasta od wschodu, zachodu i północy witały zabudowania jednostek wojskowych. Nikt nie wiedział ilu dokładnie żołnierzy stacjonuje w Białym Zdroju ale mówiło się, że jest ich ponad pięć tysięcy. Wielu z nich mieszkało tu razem z rodzinami, w mieście była też szkoła dla radzieckich uczniów.

Paulina wzruszyła ramionami.

- Hmm, tak na pewno to nie wiadomo o co chodzi – powiedział Radek.

- Cześć dziewczyny! – do chłopaków od tyłu podszedł do nich Zenek Wierny i swoimi wielkimi dłońmi klepnął ich w plecy.

- Gdzie wasz koleżka Wawelek? Chyba nie spękał co? – Zenek był starszy od nich o rok, powtarzał szóstą klasę i zanosił się na to, że nie będzie to jego ostatnie podejście do tego poziomu szkolnej edukacji. Był duży, silny i tępy.

- A co? Umówiłeś się z nim na korepetycje? – Jacek spojrzał mu prosto w oczy, mimowolnie zacisnął pięści.

- Raczej na przegląd uzębienia. To przez niego Łysy złapał mnie na ściąganiu. Mamy spotkanie za garażami po pochodzie.

- Ja pieprzę Wierny! Ściągałeś z zeszytu i dziwisz się, że Łysy cię złapał?

- Wawelek specjalnie mnie odsłonił! – zachrypiał Zenek. – Możecie mu powiedzieć, że i tak go dorwę!

- Co tu się dzieje? – wychowawczyni Bojarska wkroczyła nagle między trójkę chłopaków. – Koźmiński, Piechota! Idźcie do przodu, wchodźcie pierwsi.

Kolejka pod gabinetem pielęgniarskim szybko dotarła do szóstej „b”. Jacek z Radkiem weszli razem do środka.

Na stoliku czekały małe plastikowe fiolki z czerwonym płynem. Pielęgniarka zapytała ich o nazwiska. Ze sterty dokumentów wyjęła listę uczniów szóstej b.

- Chwileczkę. Jesteście klasą pani Bojarskiej?

Chłopcy zgodnie kiwnęli głowami. Pielęgniarka wstała, zabrała ze stolika fiolki z płynem i z szafki pod oknem wyjęła tacę z nowym zestawem fiolek, w których znajdował się niebieski płyn. Postawiła ją na stole i kazała chłopcom wziąć po jednym kubeczku i od razu wypić.

-Co to jest? – zapytał Jacek

-Szczepionka w płynie – odpowiedziała pielęgniarka. Wypełniała jakiś formularz nie podnosząc wzroku na chłopca.

-Szczepionka na co? – włączył się do dyskusji Radek

-Na żółtaczkę – burknęła kobieta.

- A dlaczego ma niebieski kolor? Te wcześniejsze miały czerwony – Radek nie ustępował.

- Kolor nie ma znaczenia, no już już, następni czekają.

Widać było, że pielęgniarka coś kręci ale chłopcy byli przyzwyczajeni do tego, że lekarze nie mówią dzieciom prawdy. Wypili więc swoją porcję lekarstwa/szczepionki.

Płyn był okropny, palący i gorzki. Radek poczuł jak wzbierają mu łzy. Jacek z trudem powstrzymywał odruch wymiotny.

- Dziękuję! – powiedziała dobitnie pielęgniarka. Widząc ich zdziwione miny dodała – Niech powiedzą dziękuję. Muszę wiedzieć, że połknęliście.

Chłopcy bąknęli ciche „dziękuję” i czym prędzej wyszli.

- Dziwnie się czuję – powiedział Jacek. – Jakby coś mnie od środka podgryzało. I oczy mnie szczypią.

- Wydaje ci się. – Radek usiłował przybrać wesoły ton ale średnio mu to wyszło.

Na boisku zapytali Myszy po co dano im do wypicia ten płyn.

- To dla waszego zdrowia. Będziecie po nim... - zacięła się szukając odpowiedniego słowa.

- Zdrowsi? – odpowiedział Radek.

Cała akcja z podawaniem uczniom lekarstwa przebiegła bardzo sprawnie, po pół godzinie szkoła ponownie była gotowa do wymarszu. Radosny nastrój jednak gdzieś prysnął.

- Ustawcie się na swoim miejscu! Wyruszamy. I pamiętajcie, uśmiechamy się!

Jednym z dwóch uczniów, których brakowało w składzie klasy szóstej był Sławek Strzałkowski. Jego rodzice wyszli wcześniej z domu. Mama była sprzątaczką w urzędzie miasta i dziś pracowała. Pod urzędem miasta ustawiona była pierwszomajowa trybuna a po pochodzie polsko – radzieccy oficjele mieli bankiet w auli urzędu więc wszystkie sprzątaczk i inni pracownicy administracyjni byli w pracy. Ojciec Sławka był brygadzystą w fabryce kabli. Z okazji święta miał dostać jakąś nagrodę czy dyplom więc musiał być wcześniej w zakładzie. Jego młodsza siostra Ola chodziła do jego podstawówki, do czwartej klasy. Wyszła wcześniej, bo przyszły po nią koleżanki, z którymi miała nieść jakiś transparent.

Mieszkali w czteropiętrowym bloku na osiedlu Przyjaźni. Do szkoły miał nie więcej niż pięćset metrów, zwykle więc wychodził w ostatniej chwili, zazwyczaj się spóźniał.

Był już gotowy do wyjścia ale odruchowo zerknął do lustra w przedpokoju – nie mógł pozwolić by jego blond grzywka, do której wzdychała połowa dziewczyn w klasie była pozostawiona sama sobie. Mimo że włosy były idealne to odruchowo pogładził je dłońmi. Z zadowoleniem ocenił też stan swojej białej koszuli. Jego trzech przyjaciele; Jacek, Radek i Paweł byli harcerzami, on uważał, że ubieranie się raz do roku w szary mundur nie jest w jego stylu. Lustrzane odbicie drgnęło nerwowo na głośne szczeknięcie, które dobiegło z jego pokoju. Wiedział co to znaczy; odezwało się radio. Zawrócił czym prędzej do swojego pokoju, chwycił zeszyt leżący na półce i usiadł przy radioodbiorniku z długopisem w ręku, gotowy do notowania.

Radio ustawione na falach krótkich było włączone cały czas. Emitowało cichy szum ale raz, czasami dwa razy w ciągu doby odzywało się ludzkim głosem.

Z głośnika ponownie dobiegł melodyjny męski głos zapowiadający nadawanie:

- Łyski, sierra, papa, alfa. Łyski, sierra, papa, alfa.

Następnie metaliczny głos wypowiedział ciąg liczb: 53 24 45 53 51 31 34 44 11 24 44 44 51 34 44 53 43 13 43. Liczby zostały wyczytane jeszcze raz po czym radio ponownie zamilkło.

Sławek wpatrywał się w zapisany szyfr. Po raz pierwszy udało mu się zapisać cały meldunek.

- Ciekawe czy Wawelek też to usłyszał – powiedział do siebie Sławek. W zeszycie miał odnotowanych kilka meldunków – zapisywał daty, godziny odebrania i ciągi liczb. Godziny nadawania były różne i nie widział w nich żadnego schematu. Pięć dni temu radiowy głos wybudził go w środku nocy. Dzisiejszy meldunek był szóstym który udało mu się usłyszeć, po raz pierwszy też zapisał cały ciąg cyfr. Wpatrywał się w nie w skupieniu mając nadzieję,

że coś w nich dostrzeże. Wyciągnął z szuflady biurka „zeszyt szyfrów”. Jego kolega - Paweł Zameczek (zwanym przez kolegów Wawelkiem) miał też swój „zeszyt szyfrów”. Obaj mieli radioodbiorniki i prowadzili nasłuch tajemniczych wiadomości. Radek i Jacek starali się pomóc im w rozszyfrowaniu szyfru ale do tej pory nie udało im się wymyślić niczego sensownego. Sławek pochylił się nad zapisanym meldunkiem i spróbował rozkodować wiadomość. Miał nadzieję, że uda mu się złamać ten szyfr szybciej niż Wawelkowi. Niestety, ponawiane raz za razem próby nie przynosiły sukcesu. Wspólnie doszli do przekonania, że nadawca za każdym razem korzystał z tego samego szyfru. Radiowy głos zawsze wyczytywał dwucyfrową liczbę, co ciekawe składającą się z cyfr od 1 do 5.

Spojrzał na swój elektroniczny zegarek. Korzystając z malutkich przycisków kalkulatora w tarczy dodał wszystkie liczby z meldunku. 660. Nie miał pojęcia czy to cokolwiek znaczy. Nacisnął przycisk i wyświetliła się godzina 9.38.

- O kurde! - zerwał się jak oparzony. Siedząc nad szyfrem kompletnie stracił poczucie czasu.

Wybiegł czym prędzej zamykając za sobą drzwi na klucz.

Barwny i zaskakująco cichy korowód uczniów szkoły numer trzy zbliżał się do ulicy Krzywoustego. Tam miał się połączyć z uczniami pozostałych dwóch miejskich szkół podstawowych oraz pracownikami urzędów i jedynej w mieście fabryki. Inne zakłady pracy nie miały oficjalnych delegacji w pochodzie. Następnie pochód miał skręcić w lewo, w ulicę 1 Maja prowadzącą do centrum miasta, gdzie przed urzędem miasta ustawiono trybunę honorową, przed którą miał nastąpić kulminacyjny punkt majowego święta – przemówienia władz miasta oraz radzieckich oficerów dowodzących jednostkami stacjonującymi w mieście.

Radek z Jackiem nieśli transparent z hasłem „Harcerze pozdrawiają żołnierzy”, który Bojarska wcisnęła im gdy wyszli z gabinetu pielęgniarki. Harcerzami stawali się tylko raz w roku, mundury zakładali właśnie na pierwszomajowy pochód. Na pierwszy rzut oka stanowili swoje przeciwieństwo; Jacek wysoki i szczupły, z krótko ostrzyżonymi włosami. A Radek był typowym klasowym grubaskiem z rzadko strzyżonymi rudymi włosami i kolonią licznych piegów na pucułowatych policzkach. Przezywano go, jak się można domyśleć, Gruby. Nie obrażał się, bo już dawno się przekonał, że nie ma sensu walczyć z przezwiskiem. Był lubiany za swoje poczucie humoru, no i kumpłował się z Jackiem, najlepszym sportowcem w klasie, który często ratował mu tyłek.

Razem ze Sławkiem Strzałkowskim i Pawłem Zameczkiem tworzyli paczkę przyjaciół. Mieszkali na tym samym osiedlu więc i po szkole spędzali razem czas.

Sławek Strzałkowski nawet nie zamierzał iść do szkoły. Podejrzewał, że pochód dociera już do trybuny honorowej przed urzędem miasta. Liczył jednak, że uda mu się zdążyć na sprawdzanie obecności przez wychowawczynię. Wczoraj, na lekcji wychowawczej zapowiedziała im że mają być na pochodzie do samego końca i żeby się nie rozchodzili po zakończeniu uroczystości bo będzie sprawdzała obecność.

Wpadł na pomysł by wśliznąć się do budynku urzędu miasta i z jakiegoś okna zlokalizować swoją klasę a po zakończeniu imprezy, gdy ludzie zaczną się rozchodzić niepostrzeżenie dołączyć do kolegów.

Nie miał problemu z dostaniem się do budynku. Jego mama pracowała tutaj jako sprzątaczką, często do niej przychodził po lekcjach. Wielu pracowników urzędu go znało bo był grzeczny i pomocny; komuś podlał kwiaty w gabinecie, u kogoś innego wyniósł śmieci. Najczęściej też pomagał w pracy mamie a po pracy robili razem zakupy.

Wszedł drzwiami od piwnicy, które prowadziły do warsztatu pana Mietka, który był zatrudniony na etacie typowej złotej rączki.

-Dzień dobry panie Mietku – przywitał się w drzwiach.

-Dobry, dobry. Widziałem przed chwilą twoją mamę, jest na drugim piętrze. – Pan Mietek opierał się o futrynę drzwi prowadzących do jego warsztatu.

-Dziękuję, ale ja nie do niej. Chcę się cichcem podłączyć do swojej klasy.

-Pewnie znowu się spóźniłeś.

Sławek pobiegł na górę, schował się w męskiej toalecie na pierwszym piętrze, której okno wychodziło na plac przed urzędem. Znajdował się nad samą trybuną honorową. Trwała właśnie najnudniejsza część imprezy, czyli przemówienia. Jacek uchylił delikatnie okno. Usłyszał głos naczelnika miasta.

- ... nie ma powodu do niepokoju. Cztery dni temu nastąpiła niegroźna awaria elektrowni atomowej w Czarnobylu na Ukrainie, ponad tysiąc kilometrów od Białego Zdroju. Doszło do uwolnienia niewielkiej chmury radioaktywnego powietrza. Polskie władze, mimo znikomego

zagrożenia zdecydowały się na podanie obywatelom jodu w formie płynu Lugola, który zapobiega ewentualnemu skażeniu organizmu. Rozmawiałem dziś rano z obecnym tu pułkownikiem Newskim, dowódcą jednej ze stacjonujących u nas zaprzyjaźnionych jednostek Armii Czerwonej. Jednostka dysponuje systemem badania powietrza pod kontem skażeń radioaktywnych i w tej chwili wszystkie odczyty potwierdzają, że stan powietrza w naszym mieście i okolicy jest w normie.

Pojawiły się nieśmiałe oklaski. Sławek dojrzał swoją klasę. Stali blisko trybuny. Pani Bojarska wpatrywała się w stronę przemawiających. Po naczelniku przemawiało jeszcze kilka osób, zabrał też głos radziecki dowódca. Zaskakująco dobrze radził sobie z językiem polskim. Mówił o przyjaźni między narodami i już po kilku zdaniach Sławek przestał go słuchać. Przemówienia się zakończyły, wybuchły oklaski, chyba ulgi i na placu zapanował rozgardiasz. Sławek zamierzał wyjść z toalety gdy usłyszał zza okna donośny głos pani Bojarskiej.

- Szósta be, do mnie. Ustawcie się ładnie w pary. Mam dla was niespodziankę – wchodzimy do środka na pewne spotkanie.

Sławek przypadł do okna i zobaczył, że klasa wchodzi do budynku. Dobiegł do schodów i usłyszał ich na dole. Zszedł po cichu na parter i ujrzał jak klasa wchodzi do auli. Gdy weszli wszyscy drzwi się zamknęły. Sławek postanowił po cichu wejść do środka. Zszedł ze schodów i w tej chwili zobaczył jak przed drzwiami auli staje żołnierz w radzieckim mundurze. Na głowie miał niebieski beret a spod koszuli munduru wystawała koszulka w niebieskie paski. Sławek, podobnie jak i jego koledzy orientowali się trochę w umundurowaniu radzieckich wojsk i wiedział, że strażnik należy do elitarniej jednostki komandosów. Nie zastanawiając się wycofał się na schody. Żołnierz go nie zauważył. Chłopiec poczuł niepokój, działa się tu coś dziwnego. Przypomniawszy sobie, że w auli jest balkon, do którego wchodzi się wejściem z pierwszego piętra. Pobiegł schodami w górę starając się jak najciszej stawiać stopy. Wyjrzał zza węgła na korytarz. Był pusty. Podbiegł do drzwi balkonu auli, delikatnie nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wśliznął się do środka i przykucnął za betonową balustradą. Zerknął ostrożnie między szczeblami i zobaczył swoich kolegów i koleżanki. Aula była przygotowana do bankietu, pod ścianami ustawione były stoły z białymi obrusami i zastawą. Na środku stał stół nakryty zielonym sukniem. Za stołem stał radziecki żołnierz, również w niebieskim berecie i koszulce w paski. Pagony jego munduru wskazywały, że jest pułkownikiem. Obok oficera stała wychowawczyni Bojarska. Pod ścianą,

przy wejściu, które prowadziło za kulisy stało jeszcze dwóch żołnierzy. Jeden z nich pochylał się nad pulpitem służącym chyba do sterowania światłami w auli.

Głos zabrała nauczycielka.

- Moi drodzy. Pan pułkownik dowiedział się o waszych świetnych wynikach z języka rosyjskiego. Ucieszyła go również wiadomość, że stajecie się żywym obrazem polsko radzieckiej przyjaźni prowadząc korespondencję zarówno z mieszkającymi w naszym mieście radzieckimi dziećmi jak i kolegami i koleżankami z Charkowa. Pan pułkownik chciałby wam podziękować za wasze zaangażowanie... – teatralnie wstrzymała głos spoglądając na radzieckiego oficera. Ten spojrzał na żołnierzy przy ścianie i ten stojący za pulpitem wcisnął jakiś guzik. Aulę zalało białe, oślepiające światło. Sławek odruchowo zacisnął powieki i zasłonił dłońią oczy. Po kilku sekundach światło zgasło. Chłopak niepewnie otworzył oczy, zamrugał kilka razy i spojrzał w dół na salę.

Nie od razu dotarło do niego to co widzi. A raczej to czego nie widzi. Aula bowiem w przedziwny sposób opustoszała. Sławek widział jedynie panią Bojarską i trójkę żołnierzy. Nauczycielka nerwowo rozglądała się wokół. Oficer stał sztywno wpatrując się w miejsce gdzie przed chwilą stali uczniowie. Cała klasa zniknęła. Sławek zamrugał i przetarł oczy dłońmi. Wpatrywał się w puste miejsce na środku sali gdzie przed chwilą stała szósta „be” gdy nagle... uczniowie wrócili. Zupełnie jakby przeskoczyła klatka filmowa. W auli znów byli uczniowie. Sławek już chciał w duchu uznać, że to zniknięcie mu się przywidziało gdy dostrzegł, że uczniowie trzymają w rękach białe, papierowe torebki. Dwie sekundy temu z pewnością ich nie mieli.

- O kurwa! – głośne przekleństwo samo wyskoczyło z ust Sławka.

Rosjanie zareagowali natychmiast. Pułkownik odwrócił się w stronę stojących przy drzwiach żołnierzy, wskazał im ręką balkon, krzyknął „malczik!”. Tamci w pośpiechu wybiegli z auli.

Sławek nie tracił czasu. Wpół zgięty wybiegł na korytarz. Od strony schodów dobiegł go szybki stukot ciężkich butów. Pomknął w drugą stronę. Ostatnie drzwi przy końcu korytarza wiodły na klatkę techniczną. W środku było cicho. Widocznie żołnierze nie znali za dobrze budynku.

Zszedł piętro niżej, przyłożył ucho do drzwi. Na korytarzu panował ruch, słychać było biegających żołnierzy a także głosy. Nagle poruszyła się klamka. Odskoczył od drzwi jak

oparzony i pobiegł w dół, na poziom piwnicy. Wybiegł w piwniczny korytarz i wpadł na pana Mietka.

- Panie Mietku - dyszał przerażony. – Żołnierze, gonią, muszę uciekać.

Mężczyzna nie tracił rezonu. Otworzył mu drzwi do swojego warsztatu, Sławek wbiegł do środka. Usłyszał jak zamykają się za nim drzwi i chrobot klucza w zamku. Za drzwiami usłyszał głosy krzyczące po rosyjsku:

- Malczik! Gdzie malczik?

- Nie znaju, nie panimaju – głos Mariana był spokojny i donośny. Ktoś zaczął szarpać za klamkę.

- Oktroj dwier! Uże!

- U mienia niet klucza!

- Otkryj dwier!

Żołnierze pokrzykiwali coraz bardziej nerwowo. W końcu w zamku zazgrzytał klucz. Dwóch żołnierzy wpadło do środka. Pomieszczenie było małe. Naprzeciw drzwi pod ścianą stał duży stół warsztatowy z zamontowanym imadłem. Przy bocznych ścianach stały półki wypełnione kartonami, narzędziami, pudełkami.

Jasnym było, że nie mógłby tu się nikt schować. Nad stołem znajdowało się wąskie okienko piwniczne. Otwarte.